Rok V Kwiecień, 1932 Nr. 8 (40)

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel. 717-29 i 543-13.

WALNE ZGROMADZENIE.

Dnia 5 maja b. r. w szkolnej sali gimnast. przy ul. Chłodnej 11, o godz. 10-ej r. odbędzie się dalszy ciąg Walnego Zgr. Członków Oddz. Warsz. Z. N. P. z następ. porządkiem obrad:

1. **Rozpatrzenie wniosków uprzednio zgłoszonych;**
2. **Wybory deleg. na Zjazd Okręgu Warsz.**
3. **Wolne wnioski:**

oraz II WALNE ZGR. CZŁ. ODDZ. WARSZ.

z następ. porząd. obrad:

1. **Wybory delegatów na Zjazd Walny Z. N. P.**
2. **Tezy Walnego Zgr. Czł. Oddz. W. na Zjazd Deleg. Okręgu W. i Zjazd Walny Z. N. P.**
3. **Dyskusja.**
4. **Wolne wnioski.**

II Walne Zgromadzenie rozpocznie się o godz. 11-ej w I-ym terminie, o godz. 12-ej w II-gim.

MŁODZI i STARZY.

Zagadnienie młodych i starych na szlaku życia społecznego było, jest i będzie zagadnieniem zawsze aktualnem. Z odmienności poglądów, walk i sporów o środki w realizacji celów, walki o same cele tych dwóch obozów stawało się nasze wczoraj i nasze dziś, wschodzi nasze jutro.

Starzy i młodzi. Staruszek Edison umiera jako młody. Bo młodość jego, to ów pęd wewnętrzny, zapał, głęboka potrzeba stwarzania wciąż nowych wartości, potrzeba doskonalenia siebie, całego świata. Otóż ów pęd, optymizm i wiara w ogólny postęp człowieka w dziedzinie ducha i materji, ów zapał przekuwany w czyn twórczy a unikający bezwartościowych deklamacyjnych frazesów słowa i gestu — to znaki pod któremi jedynie wolno iść młodym, w tem ich przewaga nad starymi, skłaniającymi się raczej do stabilizacji tego, co sami jako młodzi niegdyś zdobyli, wykuli, albo co jako starzy duchem od urodzenia, wkoło siebie zastali i czego zmieniać nie mają ochoty; nic też dziwnego, że i dla „zapędów" młodych nie mają specjalnego kultu i uznania.

Każda grupa społeczna powinna mieć swoich młodych i starych, nie we wszystkiem nawzajem ze siebie zadowolonych. Grupy, w których zbraknie młodych, ogarniać musi stopniowy paraliż, wegetacja, jako objawy konsumpcji a nie produkcji dóbr całej grupy. Z drugiej strony, grupy pozbawione starych narażone są na gwałtowne wstrząsy, ryzykowne przewroty wewnętrzne.

Znamy przeceiż grupy, w których członkowie we wszystkiem mają jednakowe poglądy. Takiemi przedewszystkiem są organizacje klerykalne z ich dogmatycznem ujmowaniem praw życiowych. Wiemy, jak trudno być młodym w tych organizacjach i jak dopiero nurt życia świeckiego od czasu do czasu czyni zastrzyki przeciwstarcze do komórek tego rodzaju organizmów społecznych, zbytnio opóźniających ogólny pochód człowieka. Tego rodzaju zastrzyki są zjawiskami sztucznemi, to też samo istnienie wegetacyjnych grup stawać się będzie coraz bardziej sztuczne, pozaracjonalne, człowiekowi zbyteczne.

Wegetujące jednostki, wegetujące grupy to owa kula u nóg postępu. O wegetację duchową, rzecz prosta, chodzi nam tutaj. Wegetuje ten, kto od zarania cel swego bytu widzi jedynie w zdobywaniu od życia i od ludzi koncesyjek; koncesyjek, zapewniających spokój, miano „statecznej rozsądności“. Taki całe życie będzie marjonetką, tubą cyrkową, gotową do usług każdemu, w każdej chwili i sprawie za byle drobną koncesyjkę. Zaprze się własnej myśli i zdania, całe życie będzie echem cudzych ech, nie odczuje nigdy niewoli własnego ja. Inny, przeszkodę spotkawszy na drodze, w płacz uderzy; jeszcze inny — w przekleństwo na resztę świata: dlaczego Bóg i ludzie utrudniają mu życie. I tak biadającego nędznie roztopią łzy bezradności, lub zeżre żółć nienasyconej zawiści, że nie on kieruje światem. Wieczni starcy, którzy nigdy nie przeżywali młodości ducha. Nie ten odłam **starych** przeciwstawiamy tutaj **młodym**. Wracajmy do grup.

Wierząc w postęp na drodze ewolucji, możemy się zastanowić, jaki winien być wzajemny stosunek w grupie **młodych** i **starych**, by grupie zapewnić **postęp**. Musi to być przedewszystkiem stosunek współdziałania i współodpowiedzialności za koleje grupy. Pominięcie warunku pierwszego przekreśla warunek drugi i odwrotnie. Na płaszczyźnie współdziałania mogą istnieć różnice zdań, do uzgodnienia których należy iść odpowiedniemi drogami. Nie zawsze, niestety, wybór tych dróg bywa właściwy. Zacznijmy od „starych“. Kardynalnym ich błędem taktycznym jest i będzie to, gdy, jak mówił Marszałek Piłsudski, zabraniamy ludziom (**młodym**) samodzielnie próbować sił na wodzie szerokiej, głębokiej i niebezpiecznej. Zbyt długa nauka „na pasku“ może i nauczy pływać, ale po pierwsze: odbierze ona uczniowi samodzielność postępowania, po drugie — zawcześnie pokryje myśli ucznia fałdami starości, po trzecie — nie pozwoli na racjonalne przeprowadzenie selekcji wśród uczniów. — Stosunek nadrzędności musi zawsze zachować przykazanie nowoczesnej pedagogiki: by nauczyciel nie wyręczał w myśleniu i działaniu ucznia, ale jednocześnie, by nauczyciel nie wyśmiewał się z ucznia, gdy ten zbłądził, nie czekał złośliwie na te błędy, by je potem z piedestału doświadczenia, „wieku i urzędu“ wspaniałomyślnie wytykać, lub przebaczać,

tłumaczyć. Dla młodego o zdrowej duszy i ambicji będzie to najbardziej przykry policzek, którego skutki mogą przejawiać się w dwojaki sposób: albo stanie się on obojętną jednostką grupy, albo przerzuci się do t. zw. „młodych“, działających naoślep, byleby dostarczyć żeru „walki“ dla ciężkiego urazu psychicznego. Bo i „młodzi“ bywają dwojakiego typu. Hasłem jednych jest burzenie wszystkiego, co inne jest, niż oni; nawet siebie zburzyć gotowi, gdyby do burzenia nic innego nie było. Zajęci burzeniem, nie mają czasu na budowę nowych wartości. — Wiele odmian znajdziemy wkoło siebie tego rodzaju młodych (śledzieniarze, mentorzy, nad-demokraci, nad-konduktorzy, nad-redaktorzy, nad-reformatorzy kompletnie wszystkiego, bo wszystko, ich zdaniem, jest złe. Ponad-indywidualiści! Jakże dalecy są ci „młodzi“, a jednocześnie jak bliscy wiecznym starcom z pośród „starych“.

Drugi rodzaj młodych to ci, którzy, usuwając treści i formy stare, stwarzają na ich miejsce wartości nowe. Którzy, rozumieją, że poglądy i czyny ich często być mogą zabarwione zbyt wielką dozą pośpiechu, uczucia, optymizmu, którzy jednak nie czują na sercach kamienia urazy, gdy „starzy“ temperaturę zabarwienia nieco obniżają; którzy rozumieją, iż mają przejąć po starych wiekiem „rząd“, na treść którego złożyła się praca tych, co odeszli, odchodzą; którzy rozumieją, iż po nich również przyjdą inni młodzi. Bo takie jest prawo życia i postępu.

Przekazywanie, przejmowanie tych „rządów“ odbywać się winno stale, nie skokami, co zresztą zależne jest od metod walki młodych ze starymi. O tem, że ścieranie się poglądów jest zjawiskiem naturalnem, mówiliśmy wyżej. Chodzi o to, aby formy przekazywania miały odpowiedni poziom, przedewszystkiem etyczno-społeczny. Sposoby tej walki powinny świadczyć, iż obu stronom zależy na wzajemnej współpracy, która jedynie stwarza podstawę do współodpowiedzialności. Obie strony muszą sobie uprzytomnić, że miamziących starców jak i nieodpowiedzialnych burzycieli do rozgrywek między sobą używać nie należy. Obie strony muszą z jednakową mocą bronić na zewnątrz autorytetu wspólnej grupy.

Jesteśmy organizacją pełną, żywotną, to znaczy mamy

swoich młodych i starych. Żadną statystyką ani podziałem ściślejszym różnic i granic tego podziału określać nie można. I u nas, jak w innych organizacjach, słyszymy hasło „odmładzania“. Chyba nie wyłącznie o wiek tu chodzi i chyba z potrzeby a nie z mody odmładzać się mają nasze władze organizacyjne. Przy tem odmładzaniu naturalnem wystrzegać się pilnie młodych starców i starych rozrzutników pseudo-młodości, starców z dziedziczną starczością i starców, nie rozumiejących już młodego Dzisiaj. Od umiejętności przekazywania, od umiejętności przejmowania zbiorowego dobra grupy zależny jest postęp na drodze ewolucji.

PO WALNEM ZGROMADZENIU ODDZIAŁU.

Cechą charakterystyczną naszych Zgromadzeń stołecznego ogniska jest niezwykła żywotność. Wyrazem tego jest potęgowanie się zabarwienia uczuciowego dyskusji. Rzeczowa dyskusja o tonie spokojnym na początku zamienia się pod koniec zebrania w roznamiętnioną polemikę o rzeczy mniej ważne i niezasadnicze.

Dziś w odległości miesięcznego czasu mamy za sobą nastroje i ów ton uczuciowy, (zresztą tak często potrzebny dla podkreślenia ważności wielkich myśli). Pozostały nam po zebraniu gołe fakty i treść dyskusji.

Dziś spokojnie możemy rozpatrzeć wratości organizacyjne zebrania i pod kątem tych wartości ocenić przebieg zebrania, dyskusję i wnioski.

Otóż na wstępie należy zaznaczyć, iż zebranie stanęło na wysokim poziomie. Sam fakt wybrania na stanowisko przewodniczącego nauczycielstwa stolicy kol. Bronisława Chrościckiego — stuprocentowego związkowca, któremu głęboko leży na sercu dobro szkoły, kolegi, który służbie społecznej poświęca życie, jest już dowodem, iż Zgromadzenie Walne tego roku stanęło na wysokim poziomie.

Kol. Bronisław Chrościcki zgrupował wokół siebie listę kolegów, którzy reprezentując wszystkie zapatrywania poli-

tyczne wśród związkowców, tworzą harmonję w dążeniach daleko idącego współżycia koleżeńskiego w pracach dla dobra zawodu i szkoły.

Przejście listy ustępującego Zarządu jest dodatnim objawem organizacyjnym. Jest to wyraz osłabienia antagonizmów i większej konsolidacji organizacyjnej wśród nauczycielstwa stolicy.

Zgłoszenie listy dodatkowej pod hasłem jakiejkolwiek partji politycznej jest dużem nieporozumieniem organizacyjnem. W interesie wszystkich kolegów związkowców, biorących udział w życiu politycznem należy czuwać, aby metody walk partyjno-politycznych nie przedostały się do Związku. W okresie mocnych nastrojów politycznych Związek winien stać się spokojną przystanią, w której cichną namiętności polityczne.

Dziś w szeregach związkowych stoją koledzy w wielkiej masie o takich przekonaniach politycznych, których poglądy na oświatę powszechną pokrywają się z ideologją Związku, która jest zasadniczą naszą spójnią organizacyjną. Owa ideologja Związku odeprze wszelkie szturmy partyjne i ochroni Związek od wprowadzenia go w wir walk politycznych. Jeśli dziś śmiało rozpoczynamy akcję przeciwko podporządkowaniu szkolnictwa władzom administracji ogólnej, jeśli skutecznie bronimy kolegów od prześladowań politycznych, to zawdzięczamy to tym wielkim wartościom społecznym, jakie zgromadził w swym dorobku Związek. Wszyscy Związkowcy od najmłodszego do najstarszego winni zrozumieć, iż pierwszym ich obowiązkiem jest odtrącanie zakusów partyjnych od organizacji o tak szerokiem podłożu, jakiem jest Związek.

Nieporozumieniem były też wnioski w sprawie składki członkowskiej. Dyskusja zatrzymała się na składce na Zarząd Oddziału 1 zł. 35 gr. (Fundusz Pogrzebowy 25 gr., Zarząd Główny 3 zł. 60 gr.). Jeśli stwierdzimy, iż Fundusz Pogrzebowy raczej nas uwalnia od imiennych doraźnych składek w poszczególnych wypadkach śmierci kolegów, jeśli istotnie fundusz stały pogrzebowy jest wyrazem wyższej kultury towa-

rzysko-społecznej, to w wyborze obniżki raczej należało się zatrzymać nad składką Zarządu Głównego — 3 zł. 60 gr., a nie nad składką na ognisko, 1 zł. 35 gr.

Czyż można z tego odjąć 60 groszy? Za 75 groszy mamy wydawać własny organ, uruchomić wszystkie Sekcje, (nawiasem mówiąc ślicznie prowadzone), stworzyć w nowym gmachu życie towarzyskie i klubowe na wzór Rodziny Oficerskiej. Taki wniosek powinien i musi być specjalnie rozpatrzony. Rozdmuchiwanie namiętności przy takim wniosku nie buduje a niszczy życie Związku od podstaw. Największem nieporozumieniem z punktu interesów zawodowych był atak na skromne uposażenia pracowniczek biurowych.

We wszystkich pismach zawodowych widzimy obronę zagrożonych uposażeń pracowników. Ciekawą była polemika w obronie uposażeń pracowników gazowni mijeskiej. Świat pracy stanął w obronie tych pracowników.

Chlubą naszej organizacji jest to właśnie, że witaliśmy z radością zdobycze w walce o byt innych dykasteryj pracowników z głęboką wiarą, iż nam oni podadzą rękę w naszej walce. Mała i płytka zawiść jest daleką od Związku i to jest największą jego chlubą.

Tego rodzaju nieporozumienia w ferworze dyskusji w roznamiętnieniu walki szybko giną, a pozostają istotne wartości, któremi budujemy przyszłą owocną pracę. Taką właśnie pracę zapoczątkowało tegoroczne Zgromadzenie Oddziału Warszawskiego, przy której znajdą się wszyscy koledzy związkowcy. Znamieniem przyszłego roku szkolnego będzie wielki wysiłek pracy o lepsze jutro szkoły. Tej pracy nic nam nie powinno zakłócić, zwłaszcza echa życia partyjno-politycznego.

Dziś wszyscy powinniśmy zrozumieć, iż największe niebezpieczeństwo wszystkich związków zawodowych idzie od partyj politycznych, które raczej osłabiają, niż wzmacniają ruch zawodowy.

NASZ BUDŻET.

Budżet każdej organizacji jest tym motorem, który ją porusza i nadaje jej życie. Zależnie od tego, jaki jest budżet, Zarząd jest bardziej lub mniej żywotny, bardziej lub mniej... dobry. Niekiedy wyniki wysiłków najlepszego Zarządu jakiejś organizacji, najbardziej ofiarnych ludzi, są nikłe z braku funduszów, bowiem często sprawność techniczna biura, pomoc tego lub innego czynnika technicznego, który należy opłacić, wpływają na taki, a nie inny obrót sprawy. Skoro jeszcze weźmiemy pod uwagę konieczność stworzenia funduszu pomocy materjalnej potrzebującym K. K., bo i takich dzisiaj nie brak wśród nas, powinniśmy dać nowowybranemu Zarządowi realne podstawy bytu w postaci odpowiedniego budżetu. Po tych ogólnych uwagach zastanówmy się nad budżetem Oddziału Warszawskiego na 1932 rok, który mamy uchwalić na Walnem Zgromadzeniu dnia 5-go maja b. r. Preliminarz budżetowy Oddziału Warszawskiego, podany w Głosie Warszawskim z miesiąca marca b. r. w przychodzie zamyka się sumą 85.914 zł. 4 gr. Z tej sumy musimy odrzucić 48.940 zł., którą to kwotę wpłacimy **Zarządowi Głównemu**, jako składkę członkowską, należną mu na podstawie uchwały Zjazdu Delegatów Związku (3 zł. 60 gr. mies.). Pozostaje 36.974 zł. 4 gr., z której to sumy należy wydzielić 7.019 zł. 74 gr. jako fundusz, który został zaoszczędzony, lecz jednocześnie wydany i tkwi w inwentarzu Oddziału, a więc pozostaje 29.954 zł. 30 gr.

Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia członków Odzdiału Warszawskiego od kilku lat w miesięcznej naszej składce (1 zł. 60 gr. na potrzeby Oddziału Warszawskiego) mieści się 25 groszy na **Fundusz Pogrzebowy.** Sądzę, że nie znajdzie się nikt, kto postawiłby wniosek skreślenia lub nawet zmniejszenia tego funduszu, bowiem otrzymanie przez rodzinę zmarłej koleżanki lub zmarłego kolegi w dniu śmierci 600 zł. od Zarządu Oddziału z Funduszu Pogrzebowego jest nadzwyczajnem dobrodziejstwem, a często jedynym ratunkiem.

Wobec tych rozważań należy odrzucić sumę 3.426 zł., jako taką, która musi i zapewne będzie wydaną w ciągu 1932 r. a więc pozostanie 26.528 zł. 30 gr.

Komorne, opał, światło, inne świadczenia i telefon w sumie 5.772 zł. 88 gr. nie ulegną zmianie, przeto pozostanie już tylko kwota 20.755 zł. 42 gr., która może ulec ewentualnej zniżce.

Wniosków Waszych z ostatniego Walnego Zgromadzenia, dotyczących obcięcia budżetu, a które to wnioski będą poddane głosowaniu na najbliższem Walnem Zgromadzeniu są dwa: jeden proponuje obcięcie miesięcznej składki na Oddział Warszawski do 1 zł., a więc o 60 groszy, a drugi — o 41% czyli o 65 groszy, a więc do 95 groszy. Są to wnioski bardzo zbliżone do siebie, a przeto zastanówmy się nad pierwszym z nich. Przyjmijmy podaną przez Zarząd Oddziału liczbę członków — 1142, płacącą w ciągu 12 miesięcy. Z nich 1074 płaci po 5 zł. 20 gr. (nauczyciele szkół powszechnych, średnich i inni). Reszta: 48 emerytów po 2 zł. 65 gr. i 18 naucz. Kursów dla Dorosłych po 3 zł.

Gdybyśmy przyjęli wniosek obcięcia o 60 groszy, to musielibyśmy rozchód obniżyć o 7.732 zł. 80 gr.

A teraz przypatrzmy się dalej rubryce rozchodów naszego preliminarza budżetowego i zapytajmy siebie, co obciąć, co skreślić.

Obcięcie poborów pracownicom Oddziału Warsz. nawet z Kasą Chorych i Funduszem Ubezpieczenia o 40%, uważam za wysoce niewłaściwe i uwłaczające nam, jako Związkowi zawodowemu.

A dalej co? Pogrzebać **Głos Warszawski?**

Pytam, czy to jest wskazane? Ambicją Waszą, ambicją każdego Zarządu Oddziału jest i będzie utrzymać **Głos Warszawski**. Nie dotykam tutaj tego, jaką funkcję on spełnia, lecz stwierdzam, że rola jego jest wielka.

Miesięczna składka członkowska — 5 złotych 20 gr. jest istotnie duża. Należy ją obniżyć, ale do tego zagadnienia winniśmy się zabrać z rozwagą i spokojem, nie z takiem nastawieniem, jakie panowało na końcu ostatniego Walnego Zgromadzenia na sali, nie po sześciu godzinach przewodnictwa. To było ponad siły Wasze i moje.

Na tem Walnem Zgromadzeniu, kiedy apelowałem do Was, proponując odłożenie tej ważnej sprawy do następnego

Walnego Zgromadzenia, pragnąłem dać możność nowemu Zarządowi Oddziału zastanowienia się nad tą sprawą. Nie wiedziałem wtedy o wynikach wyborów i mogłem sądzić, że z urny wyborczej wyjdzie lista „opozycji“, ale święcie wierzyłem, że wkrótce ten nowy Zarząd przyjdzie na najbliższe Walne Zgromadzenie z wnioskiem reasumpcji uchwały i będzie prosił o przyjęcie innych wniosków w sprawie obcięcia budżetu.

Zastanówmy się nad tą sprawą, a napewno załatwimy ją dobrze ku dobru naszej organizacji.

Dnia 5-go maja b. r. odbędzie się Walne Zgromadzenie, a na porządku obrad będą, złożone na Walnem Zgromadzeniu w dniu 10 kwietnia przez Was, wnioski, zaś przy punkcie: Wybory delegatów na Zjazd Związku będziemy stawiać wnioski, dotyczące sumy, wpłacanej do kasy Zarząd Gł.

Na Zjazd Delegatów i Zarząd Główny przyjdzie z wnioskiem obniżenia składki członkowskiej, a i Wasi i inni Delegaci również przyjdą z wnioskami w tej sprawie.

Dyskusja będzie długa i poważna, bo rozumiemy, że tu będzie chodziło o podwalinę idei, jaką reprezentuje Związek.

P. Ciesielski.

CZY MOŻEMY SIĘ WYRZEC „GŁOSU WARSZAWSKIEGO”?

CZEM JEST „GŁOS WARSZAWSKI“?

Szukając pozycyj oszczędnościowych w budżecie Oddziału m. st. Warszawy, zatrzymajmy swoją uwagę na „Głosie Warszawskim“. Wiemy o tem, że utrzymanie „Głosu“ kosztuje, ale spróbujmy zadać sobie pytanie: czy możemy się go wyrzec? Jako człowiek i członek organizacji powiem i będę mówił stale: **Nie!**

„Głos Warszawski“ jest jedynym środkiem walki prasowej o nasze postulaty, jest regulatorem stsounków pomiędzy nami

a władzami szkolnemi, jest wreszcie jedynem pismem, na łamach którego my, nauczyciele, możemy swobodnie mówić o wszelkich sprawach zarówno szkolnych, jak zawodowych. Właśnie brak takiego organu i niezliczona mnogość spraw, narzucających się do publikowania członkom Oddziału przynajmniej raz w miesiącu zdecydowały o powołaniu do życia „Głosu". Celem więc jego istnienia jest wyławianie z życia szkolnego stolicy i stosunków służbowych nieuregulowanych, a krzywdzących nauczycielstwo warszawskie kwestyj zawodowych, by drogą publicznego ich roztrząsania urabiać wśród nas postawę do żądania zmiany na lepsze. Jest tak niezliczona mnogość spraw ściśle lokalnych warszawskich, które w nas godzą, a których „Głos Nauczycielski" nie mógł umieszczać właśnie ze względu na ich charakter lokalny, ani tem bardziej prasa stołeczna ogólna, że z konieczności należało uruchomić własny organ. Do dziś jeszcze dzienniki stołeczne nie chcą przyjmować od nas żadnych artykułów z życia szkoły i nauczyciela. Ale ten tylko o tem wie, kogo wiele spraw ogólnonauczycielskich w Warszawie zbyt mocno boli i który bierze się do pisania o nich, a czego żaden „kurjer" stołeczny nie chce mu drukować. Przekonaliśmy się o tem dziesiątki razy. Musieliśmy więc stworzyć własny organ. Dziś zdajemy sobie już dobrze sprawę z kolosalnego znaczenia prasy na kształtowanie się opinji publicznej, pomimo, że Związek zbyt późno zaczął interesować się akcją prasową.

PRASA KLERU.

Weźmy przykład z kleru. Ta kasta społeczna, choć ilościowo o połowę mniejsza od nauczycielstwa, jednak wydaje tak olbrzymią masę pism codziennych i perjodycznych ogólnych, taką masę publikacyj, wydawnictw, że zarzuca cały rynek księgarski, dziennikarski, instytucje i szkoły wszelkich stopni. Znamy przecież w szkołach naszych tę niezliczoną ilość: „Małych Apostołów", „Matek Królów", „Małych Orędowniczków", „Murzynków", „Radości Życia", „Pieśni" i wielu, wielu innych, co do których wprost wierzyć się nie chce, by wszystkie one zostały zbyte. A jednak „Rycerz Niepokalanej" rozchodzi się w 500.000 egzemplarzy! Oprócz tego mają jesz-

cze własną Katolicką Agencję Prasową. Kiedyż nauczycielstwo zdobędzie się na to; kiedy ideologja szkoły i nauczyciela stanie się chlebem powszednim i pżądanym dla prasy ogólnej i kiedyż będziemy mieli swoją Agencję Oświatową?

ZAMIERZENIA ZWIĄZKU W DZIEDZINIE PRASY.

Narazie Związek idzie w kierunku częściowego opanowania prasy codziennej choćby w postaci dodatków szkolnych do pism codziennych, gdzieby społeczeństwo miało materjał o szkole i warunkach, w jakich nauczyciel zmuszony jest pracować. Udało się narazie uruchomić podobny dodatek w „Słowie Polskiem“ we Lwowie p. t. „Sprawy Nauczycielskie“, w „Dzienniku Białostockim“ p. t. „Sprawy szkolne“ i jest nadzieja na Toruń jeszcze. Prowincjonalne pisma chętnie idą na to, bo tam stale brak materjału prasowego, a nauczyciel im go dostarczy i to bezpłatnie; ale Warszawa, stolica, o tak kolosalnej rozbudowie aparatów prasowych, operujących na wielką skalę materjałem z polityki ogólnej, przemysłu, sportu, kina i sensacyj — na takie drogi nie wchodzi. Próbowaliśmy już — nam żadne pismo nie chce udzielić miejsca na sprawy oświatowe, a cóż dopiero na nasze, zawodowe.

„GŁOS WARSZAWSKI“ JEST ZDOBYCZĄ.

To też „Głos Warszawski“ w tych warunkach jest niesłychaną zdobyczą, służy celom zawodowym, publikuje głosy nasze o warunkach pracy w szkole, z opinją jego władze szkolne warszawskie liczą się (mamy na to przykłady!) i jako taki winien być bezwzględnie utrzymany i nadal. Skoro oddziały powiatowe takie, jak Włocławek, Płock, Lublin i wiele innych, gdzie liczba członków sięga 200—300 nauczycieli, a jednak wydają swoje pisma, to dlaczegóżby Warszawa, Oddział, liczący 1120 członków, czyli 40-tą część członków całego Związku — przestała wydawać i wyrzekła się własnego organu. Skasować w Warszawie „Głos“ — organ własny i nie uzyskać możności publikowania spraw szkolnych i nauczycielskich na łamach prasy ogólnej — to wyrzec się chęci zdobywania przychylnej opinji publicznej dla spraw oświatowych wogóle. Żeby zdobywać, to trzeba działać za pośrednictwem prasy

ogólnej, jeżeli można; a kiedy nie — to własnej. Nigdy jednak nie wyrzekać się własnej. Jako Związek mamy nadzieję, że kiedyś będziemy wydawać swój dziennik, służący idei oświaty powszechnej; a jako Oddział m. st. Warszawy — że w niedalekiej już przyszłości Rada Szkolna powoła do służby oświatowej pismo ogólne, a my wówczas stanowić będziemy jego siły redaktorskie. Przez ten czas „Głos Warszawski" będzie naszym środkiem obrony oraz **szkołą sztuki wydawniczej i dziennikarskiej.** I dlatego również winniśmy go utrzymać przy życiu.

NASZ STOSUNEK DO „GŁOSU".

Nietylko utrzymać, ale i uczynić mocniejszym na zewnątrz, byśmy mogli za jego pośrednictwem odnosić zwycięstwa tam, gdzie uderzamy. Uderzenie możemy wzmocnić swoim czynnym stosunkiem do poruszanego zagadnienia o charakterze ogólnym poprzez zgłoszenie akcesu indywidualnie czy zbiorowo.

Nauczycielstwo każdorazowo winno żywo i czynnie reagować na omawiane sprawy w „Głosie". Samo ukazanie się artykułu w jakiejś sprawie nie decyduje jeszcze o tem, żeby za tydzień czy za dwa była już załatwiona przez odnośne czynniki i to w sensie pomyślnym dla nas. Tak nigdy nie będzie. „Głos Warszawski" musi dać poznać odnośnym czynnikom, że jego opinja poruszyła teren, że w każdej szkole o tem się mówi, domaga, że opinja „Głosu" i jego czytelników jest jednakowo silnie nastawiona na omawiane zagadnienie. To też zamiast mówić: — „Piszecie, piszecie, ale żeby się chociaż coś poprawiło, żeby coś z tego było, to jeszcze, ale tak... — lepiej wziąć słuchawkę, zatelefonować do „Głosu" z 20-tu szkół naraz, podjąć jakąś uchwałę w kilkunastu szkołach, zaopatrzyć podpisami i przysłać redaktorowi. Będzie to widomym znakiem, że teren jest jednolity w swej opinji, zharmonizowany i przedstawia siłę, na której „Głos" Warszawski" się oprze i którą będzie zawsze czuł za sobą. To wzmocni podjętą akcję i da, musi dać, zwycięstwo. A tak pisze ktoś o czemś w „Głosie", spełnia obowiązek społeczny, ale opinja kolegów (żanek) śpi, milczy. Co ją obchodzi, że ktoś tam o czemś

pisze. Akt poświęcenia i odwagi wystąpienia z najsłuszniejszą sprawą staje się czemś śmiesznem wobec milczenia opinji nauczycielstwa.

To jest najbardziej smutne! Poruszana była sprawa zbierania funduszu kolonij i półkolonij, higjeny szkolnej; sprzedaży nalepek, atmosfery szkolnej, budowy szkół, odpowiedzialności za wychowanie — żeby choć jeden telefon, jeden memorjał, jeden głos podniósł ktoś z nauczycielstwa, potwierdził. Nikt, absolutnie nikt! Teren śpi. Zbudź się, Warszawo nauczycielska! Młodzi z zapałem, starzy z doświadczeniem stawajcie na wysokiej platformie zorganizowanego wysiłku do walki o lepsze jutro.

Ale nie wyrzekać się środków walki, a wesprzeć, swym czynem i postawą ich siłą.

„Głosu Warszawskiego wyrzec się nie wolno!

J. Jastrzębski.

NAJBLIŻSZE ZADANIA.

„TYSIĄC STO DWADZIEŚCIA“.

W tej chwili Oddział nasz liczy 1120 członków. Jest to 40 część wszystkich członków Związku, jest to liczba, dorównywująca liczbie członków niektórych okręgów. Liczebność ta jest niewątpliwie naszą siłą jako ilość; możemy się jednak zastanowić, czy ilości tej współmierna jest jakość. Tak przynajmniej być powinno. Tak w stu procentach nie jest. Dlaczego?

Po pierwsze warunki wielkomiejskie nie sprzyjają zacieśnianiu się bliższych więzów organizacyjnych pomiędzy członkami. Po drugie dotychczasowe warunki lokalowe stały temu na przeszkodzie. Po trzecie... i nas dotknął kryzys autorytetów związków zawodowych.

Jest nas 1120. Zróbmy kalkulację niezbyt ścisłą: 25% z tej liczby chce płacić tylko składki, „mieć spokój“, 25% nie ma czasu, woli patrzeć, co robią inni, reszta t. j. 50% ma ambicję, by ilości naszej odpowiadała jakość i gorąco sobie tę sprawę bierze do serca. Niechby te 50% porozumniało się: w jakiej dziedzinie i jak podnieść jeszcze wartość naszej komórki or-

ganizacyjnej — Oddziału, jak przełamać rażący i często słyszany podział na „my“ i „wy“. „Wy“ to zarząd Oddziału, „my“ — to członkowie Oddziału. Ten podział to zresztą cecha wszystkich organizacyj, co nie dowodzi, iż jego istnienie należy uznać za dobre. Kiedy nieraz jako członek „wy“ myślałem o członkach „my“, to zdawało mi się, że ci ostatni wogóle mogliby się obyć bez pierwszych. Apatja niektórych „my“ takie nieraz zwątpienie nasuwać może. Nie należy sądzić, że w komplecie „wy“ śpiączka nie może mieć powodzenia. Wytwarza się błędne koło, z którego wspólnemi siłami i za wszelką cenę wyrywać się trzeba. A warunki ku temu idą naprzeciw nam. Mamy się przenieść do własnego Domu. Niech Dom ten nie będzie tylko nową siedzibą Zarządu, lecz momentem zwrotnym w działalności Oddziału, momentem porozumienia, serdecznego zbliżenia się „my“ i „wy“. Niechże owe 50% uprzytomni sobie, że chcąc nie chcąc musimy być wzorem dla prowincjonalnych komórek organizacyjnych. Wzorem pod względem organizacyjnym, pedagogicznym i kulturalno towarzyskim.

PRZEŁAMANIE LODÓW.

Zacznijmy od końca t. j. od życia towarzyskiego. Myślę, iż jedną z głównych przyczyn apatji członkowskiej bywa to, że ludzie ci nie mają możności zetknięcia się z sobą poza Walnem Zebraniem lub szkołą, że pójście do „Związku“ połączone bywa jedynie z odwiedzeniem kancelarji i wzięciem asygnaty.

Do nowego Domu chodzić powinniśmy nietylko z konieczności, lecz i dla przyjemności własnej, dlatego to dział życia towarzyskiego winien być jak najszerzej i najlepiej zorganizowany. Winien powstać klub Nauczycielski, stała świetlica, jednem słowem, instytucja, któraby miała za zadanie troszczyć się o treść życia kulturalno-towarzyskiego. Odczyty, wieczornice, wieczory dyskusyjne, wyświetlanie filmów, czytelnie, bilard, szachy — oto niektóre dziedziny tego życia, którego organizacja oby odrazu została oddana w jak najlepsze ręce. Wyobraźmy sobie, że raz w tygodniu w oznaczonym dniu na ogromnej sali spotykać się może całe nauczycielstwo na płatnym czy bezpłatnym poranku lub wieczorku filmowym.

W innym jakimś dniu tygodnia możemy posłuchać, jak kol. Ładosz wydobywa z naszych koleżanek i kolegów ukryte talenty recytacyjne, a kto inny śpiewacze, muzyczne, aktorskie. Zważmy, że w organizacji naszej mamy dużo młodych sił, których obowiązkiem naszym jest bronić przed zaśniedzeniem na duchu i ciele. Odczuwamy bardzo brak terenów boiskowych przy Domu, lecz i tę sprawę nasi sportowcy związkowi powinni wziąć gorąco pod uwagę i poszukać terenów w pobliżu Domu. Zato sport wodny (pływanie, kajaki) otrzyma dobre warunki rozwoju. Niechby tak w programie przyszłych Zjazdów Delegatów znalazło się miejsce i dla wyczynów sportowych nauczycielstwa z całej Polski. Regaty, mecze, zawody — to piękne byłoby święto sportowe, moment zmierzenia się tężyzny fizycznej nauczycielstwa związkowego z różnych ośrodków Polski. Stolica powinna przodować. Musimy mieć chór, orkiestrę. Życie towarzyskie stać się winno czynnikiem, powodującym przełamanie istniejących dziś „lodów“ pomiędzy nami, czynnikiem, wytwarzającym głęboką koleżeńską atmosferę stołecznej rodziny związkowej. Niech tylko choćby owe czynne 50% uwierzy w możliwość takiej przemiany, a bądźmy pewni, że mocno złagodzi się podział na „my“ i „wy“, że bradzo wzmocni się nasza pozycja zysku w dziedzinie organizacyjnej i pedagogicznej.

PORADNIA PEDAGOGICZNA.

Właściwie to poczynania pedagogiczne Oddziału kulały srodze do czasu zajęcia się niemi przez kol. B. Chróścickiego. Obecna Sekcja Pedagogiczna liczy przeszło 10 podsekcyj. Ze sprawozdań tegorocznych widzimy ich działalność. Postęp pracy w sekcji pedagogicznej niewątpliwie zależny jest od „lodów“, o których wyżej mówiono; ma tu również wpływ i nasze wewnętrzne nastawienie „papierkowe“. Praca w Sekcji nie uwidacznia się w postaci papierka urzędowego z przerobionego kursu, nie ma cech urzędowości, zaspakaja raczej potrzeby praktyczne członków Sekcji. Sądzę, że przedewszystkiem pedagogika praktyczna winna interesować tę Sekcję. Członkowie Sekcji, mając możność bezpośredniego stykania się z dziećmi, mogą przeprowadzać badania psychologiczne,

które w nauczaniu i w wychowaniu szkolnem mogą nam wyjaśnić wiele przyczyn zła, skierować na poszukiwanie lepszych metod pracy. Materjałem zbieranym Sekcja dzielić się będzie mogła w przyszłości z resztą nauczycielstwa, stając się w ten sposób niejako poradnią pedagogiczną Oddziału. W takiej poradni niechby młoda koleżanka czy kolega mogli uzyskać nietylko informacje bibljograficzne do obchodzących ich zagadnień, ale nawet drobne wskazówki, wyjaśnienia co do metody pewnych przedmiotów, przeprowadzania poszczególnych zagadnień, lekcyj. Byłaby to bardzo piękna forma samopomocy koleżeńskiej.

Czy dobre mamy elementarze, podręczniki, które z nich lepsze, bardziej dostosowane do pojęć dziecka? Odpowiedź mogą nam dać tylko badania.

Jeśli Związek pokusi się kiedykolwiek stworzyć własną szkołę eksperymentalną, to przedewszystkiem stworzy ją w Warszawie. Sekcja pedagogiczna miałaby wówczas doskonałe pole do działania.

Trzeba też wejść w ścisły kontakt współpracy w dziedzinie wychowania i nauczania ze wszystkiemi instytucjami opieki nad dzieckiem, a więc Radą Szkolną, Komitetami Opieki nad dzieckiem, Ligą Nowego Wychowania i t. p. Jako najbardziej zbliżeni do dzieci, musimy ująć ster walki o dziecko na każdym odcinku tej walki. Pedagogika nasza musi objąć całość spraw dziecka Stolicy, a nietylko mały odcinek — pedagogiki szkolnej. Dziś ta walka jak i sama opieka nad dzieckiem jest rozproszona, często niefachowa, nieracjonalna. Pewno, że wielkie zamiary wielkich mieć muszą realizatorów, wielkich w sensie pracy i uzdolnień. Gdzież poza Warszawą jest tak wielki procent nauczycieli z dodatkowemi studjami pedagogicznemi? Trzeba te siły zdobyć dla pracy w Sekcji. Kto więcej wziął, ten więcej dać powinien.

W OBRONIE WSZYSTKICH ZARZĄDÓW ODDZIAŁU.

W działalności organizacyjnej Oddziału musimy mieć na uwadze dwie jej formy: zewnętrzną i wewnętrzną. Obrona służbowo-zawodowa, troska o lepsze warunki pracy nauczycieli stolicy wysuwać się powinna na plan pierwszy. W reali-

zacji tych zamierzeń współdziałać muszą nietylko Zarząd ale i wszyscy członkowie. W tem miejscu trzeba sobie wyraźnie uświadomić granicę zasięgu oddziaływań Oddziału. Mam wrażenie, iż b. często wyolbrzymiane są jego kompetencje tak, jak wyolbrzymiana jest moc Związku w kwestjach, które nas tak niedawno dotknęły. Nie można więc zarzucać żadnemu zarządowi Oddziału, że nie obronił obniżki poborów, dodatku stołecznego. Jeśli winę w tych wypadkach składamy na te zarządy, to albo uczucie rozgoryczenia zaćmiewa nam zdrowe rozumowanie, albo kieruje nami świadoma demagogja, dążąca do osłabienia sił organizacji w walce o realne i możliwe do osiągnięcia zdobycze lokalne. O ile interwencja Zarządu Oddziału u ministrów w sprawie obniżki pensyj nie może mieć miejsca, o tyle ten sam Zarząd obowiązany jest do interwencji u władz w sprawach ściśle warszawskich ogólnych jak również osobistych każdego członka. Niestety, o konfliktach, nieporozumieniach pomiędzy poszczególnymi członkami a ich władzami Zarząd nie dowiaduje się wcale, albo dowiaduje ostatni i to b. często za późno.

A jednak przyznać to trzeba, że jeśli chodzi o Inspektorat warszawski, to w ostatnich dwóch latach widzimy tam wiele chęci do współpracy z nami i szereg spraw, na skutek interwencji Zarządów, Inspektorat załatwił przychylnie. Podkreślam to z całą świadomością i wbrew opinji utartej, że wszelka „władza" to „oni", od których nic dobrego oczekiwać nie można i że ten, kto dobro takie widzi, a jeszcze gorzej, gdy o niem mówi publicznie — czyni rzecz nieprzystojną, ba, zdradza „my".

Zdaniem mojem, wszelką treść i formę naszych poczynań organizacyjnych musi cechować ów prosty i rzeczowy stosunek do ludzi, oraz faktów. Z tą chwilą, gdy rozumowanie kategorjami: „my" — „wy" — „oni" ustąpi rozumowaniu według kategoryj niejednostronnego krytycyzmu, nasza wartość organizacyjna wzrośnie zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz. Te wartości nauczyciel w pierwszym rzędzie stwarzać musi, gdyż od niego w wielkiej mierze zależy to, by szeroki ogół społeczeństwa polskiego nie myślał kategorjami zbyt prymitywnemi. Zapewne, iż najwygodniej krytykować, poprawiać,

wytykać „im“ błędy a samemu niczem, kompletnie niczem nie przyczyniać się do zwiększania dobra organizacyjnego. To wieczne zrzucanie obowiązków i odpowiedzialności za wszystko na „wy“ (wszelkie rządy i zarządy), a jednocześnie nieobecność w tej pracy i odpowiedzialności różnych „my“ jest zmorą wybitnie charakteru polskiego. Od zmory tej nie jest wolna żadna organizacja w Polsce, znajdziemy ją i w Oddziale naszym.

Nie ulega wątpliwości, że to skutki niewoli politycznej tak nas obciążają. Wielu z nas jeszcze wciąż siłą inercji „musi“ walczyć z „nimi“, a ponieważ „ich“ — zaborców zmiotła wojna światowa, więc ciemiężców szukamy wkoło siebie, sztucznie ich sobie stwarzamy, byleby nie wychodzić z roli uciemiężonych, byleby mieć strawę dla starej (na dziś chorej) psychiki, niedostosowanej do nowego życia w Polsce niepodległej. Trudno, ale dziś zdobywanie laurów bohaterskich trzeba przenieść zupełnie w inne dziedziny, niż te, z których wyrośli: Kiliński, Traugutt czy Okrzeja.

Chorobliwe szukanie „ich“ wśród swoich prowadzi jedynie do destrukcji życia zbiorowego w Państwie, społeczeństwie, organizacji zawodowej. Oddziałowi naszemu, jak i całej Polsce, potrzebne są dziś typy nowych bohaterów, bohaterów czynu nieustannego, pracy pozytywnej, bez domieszek pseudobohaterskiego patosu pustki słownej. Teren pracy rzetelnej w Oddziale warszawskim bardzo rozległy, przed każdym otwarty; kto już wyzwolił się od więzów wczorajszego cierpiętnictwa i rezygnuje z aspiracji do roli „męczennika“ — ten drogę do czynów żywych i twórczych w swej organizacji odnaleźć potrafi, a przynajmniej innym na tej drodze kłód pod nogi ciskać nie będzie miał śmiałości.

Jak uzyskać od każdego członka coś więcej, niż jego składkę, jak przekonać takiego członka, że i on może czynić dobrze dla swej organizacji, nie należąc nawet do jej Zarządu — oto pytania, na które odpowiedzieć muszą sobie związkowcy, którym na sercu leży sprawa podniesienia wartości organizacyjnej naszego odcinka warszawskiego. Głos mają wszyscy.

St. Dobraniecki.

NIEPOROZUMIENIE.

Z wielką uwagą przeczytałem w Pracy Szkolnej artykuł „Prowadzenie klasy I-ej na podstawach wychowawczych“. Niestety, nie znalazłem w nim odpowiedzi na pytanie, które w r. ub. poruszył Głos Warszawski (Nr. 9—10 r. 1931), gdzie chodziło nie o plan pracy wychowawczej w szkole powszechnej, lecz o oddzielne godziny, poświęcone tej pracy. Na dowód tego podano szereg przykładów, uzasadniających niezbicie konieczność uwzględnienia w granicach godzin lekcyjnych specjalnych godzin na pracę wychowawczą. Podkreślono tam również i ten moment, że „pedagodzy teoretycy uchylają się od wskazań praktycznych“, uważając, iż to należy do wychowawców-praktyków. Nie uniknęła tego „przeoczenia“ również autorka wymienionego artykułu w Pracy Szkolnej, podając plan pracy wychowawczej, który w obecnych warunkach da się realizować tylko w bardzo małej części. Zawarte w nim wskazówki, bardzo cenne i słuszne, mogą wywołać wręcz odwrotny skutek od zamierzonego. Nauczyciel, nie mogąc go zrealizować w całości, winę przypisze sobie, co obudzi w nim nieufność i niewiarę do własnych sił, a to osłabi jego energję i dobre chęci.

Dobry przykład cuda działa wtedy, gdy wymaga tylko dobrej woli i chęci. Pedagogika uczy, iż nie wolno wymagać od dziecka rzeczy ponad jego siły, bo ono zniechęca się i nic nie robi. Nauczyciel także podlega temu prawu.

Praca nauczyciela da się porównać z pracą lekarza. Czy lekarz mógłby leczyć, gdyby mu nie wskazano środków, jakie ma stosować, aby chorego wrócić do zdrowia? Uczeń również w stosunku do nauczyciela jest „pacjentem“. Tylko nauczycielowi określają „stan zdrowotny i chorobliwy“ ucznia, ale nie mówią mu, jakiemi środkami ma go „uzdrowić“. Czy lekarz mógłby trafnie leczyć bez dokładnego zbadania chorego?

Nauczyciel nie ma dzisiaj możności poznać wszechstronnie swoich wychowanków i dlatego często mylnie ich sądzi. Ideałem dla niego — to uczeń cichy, potulny, spokojny, dobrze ułożony, grzeczny i posłuszny. „Ideał“ ten, powołany

do pracy w jakiejkolwiek organizacji uczniowskiej, okazuje się skończonym niedołęgą, mazgajem, albo nicponiem i karjerowiczem, gdy „łobuz" jest czynny, przedsiębiorczy i w większości wypadków — sumienny.

Po wprowadzeniu w życie okólnika M. W. R. i O. P. z dnia 19 marca 1931 władze szkolne coraz częściej wytaczają nauczycielom dochodzenia dyscyplinarne za stosowanie kar cielesnych. Jest to następstwem nadmiernego obciążenia nauczyciela liczbą dzieci i spodziewać się należy, że zjawisko to rozszerzy się i pogłębi. Może ono przyczyni się do tego, że sprawa pracy wychowawczej w szkole powszechnej będzie postawiona na właściwej płaszczyźnie. To, co dzisiaj dzieje się w tej dziedzinie, nie może już dłużej trwać, jeżeli nie chcemy, by szkoła powszechna stała się miejscem udręki dla dziecka i nauczyciela.

Nie chodzi nam o nowe plany i programy pracy, lecz o możność ich realizacji. Literaturę pedagogiczną mamy bogatą, ale, ile z tego, co ona podaje, zastosowano w praktyce?

A. Worobczuk

NA MARGINESIE CHWILI BIEŻĄCEJ.

Ciężkie są warunki pracy szkolnej, sądzę jednak, że niema takich nauczycieli, którzy uzależnialiby swoją pracę od wysokości pobieranego wynagrodzenia. Raczej jest przeciwnie, obecnie nauczycielstwo więcej daje pracy, może nieraz ponad siły, żeby tylko sprostać zadaniu, żeby nie obniżyć poziomu szkoły.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pomimo wielkiego przeciążenia obowiązkową pracą szkolną nauczyciel posiada jeszcze siłę i wytrwałość parę godzin dziennie poświęcać na pracę ponadobowiązkową w związku z zakładaniem i prowadzeniem organizacyj uczniowskich różnego typu, urządzeniem przedstawień, wycieczek i t. p., to trzeba przyznać, że jego wysiłek jest duży a praca ideowa ofiarna. Ale siły tych pracowników stopniowo słabną i może nadejść chwila, że się załamią, więc też rząd i społeczeństwo muszą uważnie przyjrzeć się temu zagadnieniu.

Jest dziedzina, w której już obecnie powinna nastąpić poprawa i to znaczna warunków pracy nauczycielskiej. Tylko ten, kto nie pracował w szkole, nie wie, czem jest powiększenie liczby godzin pracy i zwiększenie ilości dzieci w klasie, przeciążenie nauczycielstwa nadmierną pracą w przepełnionych dziatwą ponad wszelką miarą budynkach szkolnych i jak to odbija się fatalnie na zdrowiu jak uczących tak i uczniów.

Zdawałoby się, że kiedy takie ciężary spadają na nauczycielstwo, kiedy mamy do przezwyciężenia tak wielkie trudności, kiedy musimy wydobyć z siebie cały zasób sił żywotnych i wielkiego ukochania sprawy, że wtedy właśnie skupimy się pod naszym sztandarem związkowym, żeby nie dopuścić do załamania się moralnego szerokich mas nauczycielskich.

Związek nasz ma już poza sobą wielką przeszłość, ma swoje hasła, ideje i stoi na straży szkoły polskiej, godności nauczyciela.

Związek nasz winien być organizacją zwartą — mimo nawet pewnej różnicy poglądów — mogą się one nawet ścierać ze sobą na własnym gruncie, będąc jednak wolne od szowinizmu partyjnego — nacechowane szlachetną tolerancją dla innych przekonań.

Niestety, trzeba tu powiedzieć parę słów prawdy o pewnych stronnictwach, które pragnęłyby nasz Związek poróżnić lub rozbić. Nie mogąc narzucić swych zapatrywań naszym związkowcom, starają się drogą propagandy swych idej zdobyć wpływ na poszczególne jednostki, mniej odporne lub uświadomione. W interesie stronnictw leży zwerbowanie sobie jak najwięcej zwolenników i wyznawców swych haseł; nie będą się one krępowały tem, że działają na szkodę naszej organizacji, wnosząc do niej świadome czynniki anarchji i politycznego podniecenia. Nie będą się one chyba liczyły z tem, że działanie to jest wysoce szkodliwe i osłabia odporność oraz wiarę w siłę naszego Związku. Do tego dopuścić nie możemy. Zbyt wysoko stawiamy „nasz sztandar nauczycielski", ażeby ktośkolwiek usiłował przesunąć go na plan drugi, zbyt wielkie i szczytne zadania mamy przed sobą, abyśmy mogli się rozdrabniać na nikłe szczegóły — i mamy to głębokie przeświadczenie, że nasze ideały przeżyją jeszcze nie jedną partję polityczną.

Lecz aby tego dokonać nie możemy rozpraszać, — musimy się skupić, — by z większym pożytkiem pracować dla rozwoju szkolnictwa.

Nie jedną ciężką chwilę przyjdzie nam jeszcze przeżyć, ale razem, w gromadzie, łatwiej będzie zwalczyć trudności.

Obecnie, kiedy ciężka chmura zawisła nad nami — w postaci projektu ustawy o podporządkowaniu szkolnictwa władzom administracyjnym, winniśmy zjednoczyć się w obliczu niebezpieczeństwa.

Czem jest ta ustawa?

To nie swobodna i pomyślna praca w atmosferze niezależności. Niestety, musimy skonstatować, że w ramach przyszłego projektu niema miejsca dla twórczej pracy szkolnej — tam, gdzie na drodze jej staje zapora w postaci biurokratycznego paragrafu. Ustawa ta zahamuje na długie lata możliwość rozwoju swobodnego postępu i demokratyzacji społeczeństwa. To nie jest droga, którą winna kroczyć oświata i wychowanie.

Nikogo z nas tu nie może zabraknąć w obronie szkoły polskiej. — Wszyscy musimy stanąć solidarnie w obronie jej niezależności.

Na szalę rzucimy naszą ofiarną pracę przy rozbudowie i organizacji dzisiejszego szkolnictwa — nasze ukochanie samej pracy i polskiej dziatwy.

Nie może zginąć ofiarna praca tych, którzy przez szereg lat niewoli wykuwali podwaliny dla obecnej szkoły w sercach ludu polskiego.

Br. Chrościcki.

UPORZĄDKOWANIE PODPORZĄDKOWANIA.

Na początku był „Czerwoniak". W „Czerwoniaku' pisał Syruczek. („Epoka syruczkizmu" — jakby to powiedział uczony badacz). Później było oburzenie i wymyślanie od „syruczków". A teraz?

Potem była nowa ustawa o ustroju szkolnictwa.

„Przyjrzyjmy się tej ustawie" rzeczowo, poważnie.

Przyglądano się i cóż się okazało. Konieczność. Trzeba się „podporządkować", jak to mówi niejaki p. Hausner.

O! właśnie: „podporządkować". To już nowa sprawa. Przyjrzyjmy się temu wyrazowi spokojnie. „Podporządek" to pojęcie niższe od „porządku". A teraz się ustosunkujmy. I nie powoli, ale odrazu z sercem, jako do „konieczności".

Już! Pozostaje tylko zbadać, w którem miejscu jest ta konieczność: Starostowie mają za mało roboty? Chyba — nie! Czego oni teraz nie robią!? A może nauczyciele mają za mało kłopotów?

A może tu chodzi poprostu o gimnastykę psychiczną, o t. zw. ćwiczenia charakteru? Więc np. zadanie: Ksiądz życzy sobie tak, wójt chce owak, starosta pragnie inaczej, inspektor wymaga przeciwnie. Pytanie: Jak powinien postąpić „podporządkowany" nauczyciel? Odpowiedź: blagować, lub umrzeć.

Nie! Jeszcze jest wyjście. Zastanówmy się tylko:

Mglisty był projekt p. Syruczka. Los Projektu p. Hausnera także jest mglisty, ale mniej baznadziejny, niż to się wydaje zawodowym optymistom. Złóżmy i my swój projekt. Też — podprządkowania. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — Ministerstwu W. R. i O. P., Satrostw — Inspektoratom Szkolnym. Gwarancja fachowości jednakowa. Władze szkolne znają się na sprawach wewnętrznych w każdym razie nie gorzej, niż władze administracyjne na sprawach szkolnych. Projekt może mieć szanse. Myśl zespolenia — zachowana. No i ta wzajemna uprzejmość! Niby, że my do nich też mamy zaufanie!

A jeśli projekt zostanie przyjęty — nie zdemoralizujemy starostów. Nie będziemy oceniali ich pracy w zależności od ich aktywności w sprawach szkolnych.

P. minister oznajmił delegacji Zarządu Głównego Z. N. P. „...należy rozumieć, że dotychczasowy stan szkolnictwa nie ulega zmianie."

Niepokojący jest ten czas teraźniejszy. „Cóż bowiem jest czas teraźniejszy?" jak mówi poeta. „Mgnienie oka między dwiema potwornemi przestrzeniami czasu: przeszłością i przyszłością". Niepokojący jest ten czas teraźniejszy... Ale to już jest kwestja gramatyki i... sceptycyzmu. *Wład. Kal.*

OBRAZKI i SYLWETKI SZKOLNE.

Z DZIENNIKA NAUCZYCIELA WARSZAWSKIEGO.

„30 sierpnia.

Otrzymałem nową szkołę! Tuż przy mojem mieszkaniu. Jakaś siła radosna rozpiera mnie. Nareszcie! Skończyły się lata włóczęgi: Nie będę już jeździł z Mokotowa aż na Bródno. Nie będę tracił kilka godzin dziennie na jazdę tramwajami. Denerwujące oczekiwanie na przystankach i obawa spóźnienia — nie będą mi psuły humoru. No i te kilkanaście złotych, które mi pozostaną!...

Gdyby mi się nawinął dziś inspektor czy choćby i kurator — uścisnąłbym go! Bez względu na konsekwencję za taki czyn...

1 września.

Dostałem piąty oddział. Oddział bez tradycji wychowawczej: wychowawcy zmieniali się co parę miesięcy. Przyczem zwykle w międzyczasie, gdy jeden umierał a drugi wyzdrawiał, upływał kilkotygodniowy okres pusty: bez wychowawcy.

Przyglądam się chłopcom. Ładny „zespół". Stroje: od gołych piersi począwszy, a na „motylkach" skończywszy. Wyraz twarzy: co u jednego, to niesamowitszy. Świdrujące oczy tego lub owego padają zukosa na mnie, jakby chciały odgadnąć, czy jestem bardzo zły...

Ruszyliśmy do kościoła.

Powódź dzieciaków zalała chodnik ulicy. Jarmarczny gwar zagłuszał warkot taksówek i dzwonki tramwajów. Przechodnie śpiesznie uciekali na drugą stronę ulicy. Zdawało mi się, że wszyscy patrzą na mnie. Ze współczuciem... czy może z ironją. Nie wiem.

Och! Prędzej do tego kościoła...

Weszliśmy. Sucho i z widocznym pośpiechem spełniał dziś ksiądz obowiązek. Próg naszego nowego roku, roku nowych nadziei i trudów — przekroczyliśmy bez nastroju.

2 września.

Klasę mam na dole. Powietrze zatęchłe. Otwieram okna. Prędzej jeszcze muszę je zamykać: za blisko są pewne ubikacje...

Na ścianach potworny szlak: duże czerwone plamy, przypominające kształtem buraki. „To są takie serca“ — tłumaczą mi dzieci. Brak jeszcze strzały... Domyśliłbym się sam.

Na oknie kilka doniczek ze sterczącemi w nich badylami jakichś roślinek. Nie było komu zatroszczyć się o nie podczas wakacyj. Uschły.

Kocham kwiaty. Tem bardziej burzy się coś we mnie. — Chciałoby się wybuchnąć: „Ten gmach nie ma Gospodarza!“ Zamknięci w czterech ścianach „więzień szkolnych“, — uczymy młodzież tajników przyrody z książek. Obserwujemy rośliny, ich kształt, budowę i t. p. — na obrazkach. Omawiamy ich potrzeby, ich choroby, ich radości i bóle.

A na oknach w doniczkach stoją uschłe badyle...

Dwadzieścia lat temu, szkoła, do której chodziłem, dzieckiem będąc, — niewiele się różniła pod względem wyglądu od tej oto...

Kiedyż nadejdzie czas, że szkoły nasze staną się ogrodami? I kiedyż nadejdzie czas, że słowa „pilnowanie“ i „odpowiedzialność“ będą znaczyć w szkole: wychowanie i przywiązanie!

3 września.

Śliczny jesienny dzień. Ogromna radość w klasie. Obiecałem, że pójdziemy do ogrodu szkolnego.

Przy furtce dogania nas woźny. „Pan kierownik nie pozwala wchodzić do ogrodu“!!!

Wracamy. Stajemy w oknach. Przez szyby przyglądamy się drzewom i owocom w ogrodzie. I kupom śmieci w nim... I chwastom...

„Ogród przy szkole powinien być wykorzystany dla nauki i w celach wychowawczych“... Gdzie ja to czytałem?...

4 września.

Był inspektor w klasie. Parę minut zaledwie. „Okropne obdartusy. Do przyszłego tygodnia proszę doprowadzić klasę do porządku“...

Pięć lat omijał ten rozkaz moich poprzedników...

5 września.

Godzinę szukałem mapy Europy! Znalazłem ją wreszcie w pokoju lekarskim za szafą. „Tymczasowy“ skład pomocy

naukowych. A jest ich (pomocy) sporo... Kilkanaście strzępków rozmaitych map, obrazów, wykresów... I to na jednej kupie. Przykryte do tego porządną warstwą kurzu...

Kilkunastoletni dorobek warszawskiej szkoły. Cały jej majątek...

Nie, nie! Nie cały. Podręczna bibljoteka nauczycielska składa się aż... z 2 numerów, ocalałych jakimś cudem, „Szkoły Powszechnej"...

Teraz dopiero oceniam moją poprzednią kierowniczkę. Siłą prawie zmuszała nas do studjowania całych roczników najrozmaitszych pism pedagogicznych, które szkoła prenumerowała i... nie niszczyła.

Niech jej Bóg da zdrowie i długie lata...

6 września.

Byłem dziś u kierownika w mieszkaniu. Prosił, bym go dziś zastąpił, bo ma katar.

Ma kilka pokoi, ale mieszka tylko w jednym, bo nie ma mebli. No i jest kawalerem.

Jest on już dwanaście lat kierownikiem tej szkoły.

Skarżył się, że praca szkolna zabija go..."

ZAJĘCIA CICHE I GŁOŚNE.

We wzorowo urządzonej sali robót przy dwóch stołach siedzi klikoro dzieci: obliczają, mierzą, wycinają, kleją.

Panuje tu zupełna cisza.

Znaczna większość dzieci całej klasy „stoi w kącie". Jedne z nich grają w klisze, inne — w guziki, a jeszcze inne płatają swym kolegom różne figle.

W kącie gwarno, wesoło i ogromne zainteresowanie.

Skąd powstał taki podział w zajęciach dzieci jednej klasy?

Przy stołach — to dzieci rodziców zamożnejszych, już po raz trzeci konstruujące otwarte pudełko z tektury, nudząc się przy tem niezmiernie.

W kącie — to dzieci bezrobotnych, nie mogących uiścić składek, zajęte są tem, co je zainteresuje, za co się nie płaci.

SPRAWY ORGANIZACYJNE i KOMUNIKATY.

Z WALNEGO ZGROMADZENIA W DN. 10.IV B. R.

W dniu 10 b. m. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału Warsz. Zw. N. P. z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie z działalności za ostatni rok.
3. Dyskusja nad sprawozdaniem.
4. Wybory: a) do Zarządu, b) na Zjazd delegatów Okręgu.
5. Wolne wnioski.

Porządek dzienny Zebrania uległ zmianie, gdyż p-t 4 b. odłożono do następnego Walnego Zgromadzenia, które odbędzie się w początku maja b. r.

Prezes kol. Ciesielski wygłosił obszerne i głęboko ujęte sprawozdanie z działalności Zarządu, poczem nastąpiła dyskusja. Większość przemówień poświęcono była finansom Oddziału. Zgłoszono szereg wniosków, których przegłosowanie ze względu na spóźnioną porę odłożono do następnego Walnego Zgromadzenia.

Wybory dały $^3/_4$ głosów liście zgłoszonej przez ustępujący Zarząd Oddziału z KOL. CHROŚCICKIM na czele.

SKŁAD NOWEGO ZARZĄDU

Przewodniczący:

Chróścicki Bronisław.

Członkowie:

Babska Marja, Bednarz Jan, Cichy Marjan, Ciesielski Piotr, Dobraniecki Stanisław, Friboes Reinhold, Jastrzębski Jan, Juszczyk Józef, Kołakowski Tadeusz, Konarski Witold, Krupka Stanisław, Dr. Ledóchowska Jadwiga, Łodosz Henryk, Machowski Stanisław, Okoniewska Anna, Paliński Stanisław, Roykiewicz Zdzisław, Ryll Henryk, Sawicki Zenon, Starościak Jan, Wysocki Piotr, Zieleńczykówna Halina, (Z pośród czł. Sekcji Naucz. Szk. Śr.) Joczowa Serafina, Jędraszko Czesław Longin.

Zastępcy:

Gabrjelowa Janina, Smulikowski Adam, Magdzik Stefan, Lisicka Helena, (Z pośród czł. Sekcji Naucz. Szk. Śr.) Brzuski Kazimierz, Broniatowska Irena.

Sąd honorowy:

Barej Jan, Ciesielski Józef, Lelakowski Szymon, Lisowski Walerjan, (Z pośród czł. Sekcii Naucz. Szk. Śr.) Łaganowski Stefan.

Zastępcy:

Domagalski Adam, (Z pośród czł. Sekcji Naucz. Szk. Śr.) Kobryński Wiktor.

Komisja kontrolująca:

Grzybowski Edward, Michniewicz Jerzy, Krubski Wacław, Walenta Antoni, (Z pośród czl. Sekcji Naucz. Szk. Śr.) Kartasiński Stanisław.

Zastępcy:

Kochański Józef, Malanowski Piotr, Wyrobiec Stefan, (Z pośród czl. Sekcji Naucz. Szk. Śr.) Brunerówna Bronisława.

UKONSTYTUOWANIE SIĘ ZARZĄDU ODDZ. WARSZ. Z.N.P.

Prezydjum:

Na posiedzeniu Zarządu Oddz. w dniu 13.IV. 1932 r. dokonano wyboru Prezydjum, w skład którego weszli kol. kol.:

BR. CHROŚCICKI — prezes, ST. DOBRANIECKI — I vice prezes, CZ. JĘDRASZKO — II vice prezes, J. JASTRZĘBSKI — sekretarz, P. WYSOCKI — z-ca sekretarza, JUSZCZYK— skarbnik, ST. MACHOWSKI — z-ca skarbnika.

Gospodarzem lokalu został kol. SAWICKI Z.

Sekcje:

Na przewodniczących Sekcyj powołano:

Sekcji samorządowej — kol. Jędraszko Cz., członkowie: Dobraniecki St., Machowski St., Ciesielski P. Cichy M., T. Kołakowski, St. Paliński, J. Jastrzębski;

Komisji W. K. N. — Chrościcki Br., członkowie: dr. J. Ledóchowska, Konarski W.;

Sekcji krajoznawczo-wycieczkowej — Früboes R., członek: Ładosz H.;

Sekcji sportowej — Wysocki P.;

Sekcji szkół specjalnych — Ryll H.; sekcji kult.-art.—Zieleńczykówna H. członek: Ładosz H.; sekcji oświaty pozaszkolnej — T. Kołakowski. członek: H. Ładosz; komisji życia towarzyskiego — H. Ładosz, członkowie: W. Konarski, P. Wysocki; posekcyj: psychologicznej — H. Ryll, P. Wysocki; wychowawczej — H. Zieleńczykówna, J. Bednarz; humanistycznej — dr. Ledóchowska; przyrod.-geograficznej — Babska M, T. Kołakowski; matematycznej — B. Chrościcki; rysunków i śpiewu — P. Ciesielski; gimnastycznej — Früboes R.; polonistycznej — H. Ładosz; podsekcje: jęz. obcych, klas niższych i robót ręcznych — narazie nieobsadzone.

Komitet redakcyjny

„Głosu Warszawskiego" stanowią: redaktor kol. Dobraniecki St., członkowie: P. Wysocki, J. Jastrzębski, B. Chrościcki, H. Ładosz i J. Bednarz.

KURS MUZYKI I ŚPIEWU.

(Patrz „Głos" Nr. 7 z r. b.)

Oddział m. st. Warszawy Związku Naucz. Pols. organizuje w Warszawie od 3 do 31 lipca r. b. wakacyjny kurs muzyki i śpiewu o następującym programie:

A: PRZEDMIOTY — KURS NIŻSZY:

1) Solfeż I oparty na pieśniach, 2) Zasady muzyki, 3) Lekcje praktyczne, 4) Literatura muzyczna, 5) Chór, 6) Gra na skrzypcach lub fortepianie.

B: PRZEDMIOTY — KURS WYŻSZY:

Oprócz przedmiotów kursu niższego:

7) Historja muzyki, 8) Instrumentoznawstwo, 9) Początki harmonji, 10) Solfeż II, 11) Muzyka koncertowa i gra zespołowa.

Celem kursu jest zaznajomienie się z ćwiczeniami teoretycznemi, praktycznemi i metodycznemi, niezbędnemi do prowadzenia nauki śpiewu w wyższych oddziałach szkoły powszechnej oraz przygotowanie na wydział nauczycielski przy Konserwatorjum.

Kurs odbędzie się w lipcu (od 3 do 31.VII). Wykłady od g. 8-ej—13.30.

Kierownictwo pedagogiczne kursu obejmuje kol. BOLESŁAW KAROLINI naucz. gimnazjum im. A. Mickiewicza, b. prof. państw. Konserwatorjum w Warszawie.

Opłata za naukę na kursie wynosi 30 złotych, płatnych w dwóch ratach, jako zadatek 15 złotych oraz reszty po przyjeździe na kurs. Mieszkanie wraz z utrzymaniem wynosi od 90 do 100 złotych.

Zgłoszenie wraz z zadatkiem (bezzwrotnym) należy nadsyłać do dn. 15 czerwca r. b. pod adresem: Oddz. Warszawski Związku Naucz. Pols. Warszawa, ul. Marszałkowska 123, z dopiskiem „kurs śpiewu".

CHÓR ZWIĄZKU PRZEZ RADJO.

W dniu 21 kwietnia chór związkowy wziął udział w koncercie czwartkowym w Filharmonji Warszawskiej. Całość odśpiewanych pieśni wypadła b. dobrze. Szkoda tylko, że brak w repertuarze pieśni Związkowej.

W obecnej chwili zespół liczy około 40 osób. Głosy męskie reprezentują przeważnie słuchacze Państwowego Instytutu Nauczycielskiego, związkowcy. Chórem kieruje kol. Tad. Mayzner.

RECYTACJE.

zespołowe pod kierunkiem kol. H. Ładosza odbywać się będą w poniedziałki zamiast w środy o godz. 7-ej w.

To i Owo.

Z CYKLU POGADANEK PRZYRODNICZYCH.

ZWERZĘTA.

O wyższości człowieka nad zwierzętami wiemy b. dużo. Może jednak mniejbyśmy krzywdzili swoich bliźnich i same zwierzęta, gdybyśmy o tej wyższości — niższości mniej mó-

wili, gdybyśmy, mówiąc krótko, rozumieli w pełni parafrazę: „Cudze ganicie, swego nie znacie“. Bo kto i kiedy wykazał, gdzie kończy się zwierzę, zaczyna człowiek, albo naodwrót? Może niniejszy syntetyczno-encyklopedyczny wykład rzuci nieco światła na ten skomplikowany problem. Idźmy alfabetycznym porządkiem, wybierając bardziej nam niby znane okazy.

Na **A** — nic ciekawego!

Baran. Lubi być strzyżony. Żywiołem jego jest stado. Stadem rządzić może byle pastuch.

Morał: Nie dopuszczać przynajmniej, aby pastuch baraniał.

Bocian. Poczciwe stworzenie, ale śmieszne. Żyje tem, co na bagnach znajdzie. Ofiara domorosłych pedagogów i nadzieja bezdzietnych.

Morał: Nie wierz bocianowi, gdy ten, łapiąc smaczne płazy i rady, udaje społecznego moralistę.

Cielę. Niewiadoma, z której może wyrosnąć albo krowa, albo wół. Choć ma duże oczy, niewiele niemi dojrzeć potrafi, gdyż na wszystko patrzy, jak „na zielone wrota“.

Morał: Już noworodka strzec od pokory cielęcej.

Gęś. Mniejwięcej to samo, co cielę, jeno rodzaju żeńskiego. Istota umysłowo ograniczona. Wie tylko, że jej przodkowie ocalili Rzym i o tem wszystkim wkółko opowiada, chełpiąc się koligacją z bohaterami z przypadku.

Morał: Gdy Twój rozmówca często zaczyna rozmowę od słów: „Pamiętam, jak mój ojciec jako wojewoda bywał z matką-lekarką na przyjęciach u posłów zagranicznych“...; przypomnij sobie gęsi i Kapitol.

Kaczka. Wyśmiewa się z prostych nógł kury, z jej nieznajomości sztuki pływania. Przepada za kałużami.

Morał: Nie przerażać się, że małe kaczuszki są żółte.

Lew. Coraz rzadszy okaz zoologiczny. Źródło zazdrości i nienawiści istot słabych a marnych. Rodzi się i umiera jako lew.

Morał: Nie każdy ryk jest rykiem lwa.

Małpa. Podobno pochodzi od człowieka i dlatego należy do słownika wyrazów obraźliwych w stosunkach ludzkich. Małpa lubi udawać człowieka, człowiek lubi małpować. Co jest bardziej przykre, smutne, co śmieszne?

Małpa nie lubi wszystkiego, czego nie rozumie, nie potrafi „zmałpować“. Pomimo wypadku z małpami warszawskiemi, stolica ma jeszcze dużą ilość tych stworzeń.

Morał: Przeglądaj się często i krytycznie w lustrze swego postępowania, abyś ocenił, jak dalece, nie jesteś małpą.

Niedźwiedź. Naturę niedźwiedzia podobno pierwszy zbadał A. Mickiewicz. Pomimo wysiłków akademji smorgońskiej, niedźwiedzie są ciężkie w ruchu i myśleniu. Nie można im powierzać funkcyj tak subtelnych, jak: dyskretne wywiady, pośrednictwa, obrona, świadczenie, swatanie, agitacja. Jeżeli niedźwiedź posiada trochę sprytu ludzkiego, to potrafi wykorzystać swój niedźwiedzi talent do „przysługi“ i robić kawały na „głupia frant“.

Morał: Nie każdy przyjaciel potrafi być niedźwiedziem.

Osioł. Zwierzę najbardziej krzywdzone przez człowieka. Czy jest człowiek, któregoby nikt nigdy nie nazwał „osłem“. Wystarczy, żebyś czarne uparcie nazywał białem, żebyś się gwałtem pchał tam, skąd Cię wyrzucają, żebyś nie zrozumiał w porę, co o tobie myślą, żebyś nie rozumiał, gdy „łopatą do głowy“ Ci kładą — a zaraz „na osła“ Cię odrobią.

Morał: Osioł najczęściej nie zdaje sobie sprawy ze swej osłowości.

Papuga. Nieprawdą jest, że wszystkie papugi są płci żeńskiej. O tem, że zaraza papuzia jest b. rozpowszechniona wśród ludzi przekonać się łatwo, obserwując „samodzielność“ i zmienność poglądów, powiedzeń swoich znajomych.

Morał: Dobrze jest uczyć papugi mowy ludzkiej, ale jeszcze pożyteczniej jest oduczać ludzi papuziego gadania.

Sroka. Ptak, przeważnie płci żeńskiej. Strasznie gadatliwe stworzenie. Sroki zagraniczne są takie same, jak sroki z Mokotowa, Woli czy Marymontu.

Morał: Nie łapać trzech srok „za ogony“, gdyż z jedną trudno wytrzymać.

Orientus.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P. — *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Zakłady Graficzne „LITART" Sp. z o. o. Warszawa.